



Fot. Ewa Krasucka/TW—ON

Wszystkie *kochanki* arcyksięcia

Mayerling jest chroniony licencją, wystawia się go zawsze w tej samej inscenizacji tworzącej integralną całość z choreografią. A jednak mimo upływu lat się nie zestarzał

✎ Katarzyna Gardzina

M*ayerling* – jedna z najsłynniejszych choreografii XX wieku – pojawił się wreszcie na naszej scenie. Po długich zabiegach Polski Balet Narodowy uzyskał prawa do wystawienia tego sztandarowego dzieła brytyjskiego artysty Kennetha MacMillana, który baletowi narracyjnemu nadał nową jakość. Warszawscy wykonawcy podczas serii spektakli premierowych udowodnili, że mimo wysokich wymagań technicznych, jakie narzuca *Mayerling*, na pierwszym miejscu są artyzm i emocjonalność teatralnego przekazu.

Nie da się ukryć, że libretto, choć atrakcyjne dramaturgicznie, zmusza widza do wcześniejszego przygotowania. Przed przedstawieniem zdecydowanie zalecana jest lektura streszczenia, a może i źródeł historycznych. Warto też wziąć udział w spotkaniach wprowadzających, organizowanych w foyer na niespełna godzinę przed spektaklami. Otóż główny bohater, arcyksiążę Rudolf (syn austriackiego cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Sissi) wykonuje w *Mayerlingu* aż siedem duetów z różnymi partnerkami, a każda z nich to postać ważna, mająca swoją historię. Od początku spektaklu widz zostaje wrzucony w trwającą już opowieść: Rudolf wziął właśnie ślub z narzeczoną mu księżniczką Stefanią, ale wokół niego kręci się była kochanka, hrabina Larisch, która w dodatku przedstawia mu kandydatkę na swoją następczynię – baronównę Mary Vetserę. W obszernym epizodzie drugiego aktu pojawia się stała kochanka arcyksięcia, prostytutka Mitzi Caspar, a sam Rudolf przejawia kompleks Edypa wobec cesarzowej

Elżbiety. Jego miłości i miłości to zresztą tylko jeden z wątków baletu.

Kenneth MacMillan starał się odmalować pełnię problemów, z jakimi zmagał się Rudolf, ale też atmosferę dworu w Wiedniu: spiski, konflikty dyplomatyczne, karierowiczostwo, zabiegi stronnictwa węgierskiego o zwiększenie autonomii swego kraju, miłości panujących (w toku akcji pojawiają się przyjaciółka cesarza Katharina Schratt i kochanek cesarzowej Middleton). Wszystko spięte jest klamrą retrospekcji na początku i końcu: ponurą, skromną ceremonią pochówku Mary Vetsery, z którą Rudolf popełnił samobójstwo w pałacu Mayerling.

Wprowadzając *Mayerling* do repertuaru Polskiego Baletu Narodowego, dyrektor Krzysztof Pastor wypełnia obietnicę nadrobienia wieloletnich braków i zapóźnień. Po dziełach Bójarta, Cranki, Neumeiera, Kyliána, Ashtona, Joossa czy Forsythe'a polska publiczność ma okazję zetknąć się z twórczością kolejnego tytana XX-wiecznej choreografii. Do tego *Mayerling* należy do spektakli totalnych i chronionych licencją. Wszędzie, gdzie zespół uzyskuje zgodę, wystawia się go w tych samych kostiumach i dekoracjach, w niezmienionej inscenizacji tworzącej integralną całość z choreografią. Czy zatem baletowa opowieść o arcyksięciu Rudolfie zestarzała się po latach? Moim zdaniem nie – historyzm jest raczej jej walorem na tle współczesnych, bardziej symbolicznych, skromniejszych propozycji. *Mayerling* i inne podobne mu dzieła żyją ➤

4–6.06.2021
Polski Balet
Narodowy,
Teatr Wielki –
Opera Narodowa
K. MacMillan
Mayerling

na światowych scenach jako wciąż odnawiane chronione zabytki sztuki baletowej.

Tancerze Polskiego Baletu Narodowego stanęli przed bardzo trudnym zadaniem, prezentując tę choreografię. Przez ostatnie miesiące mogli wprawdzie ćwiczyć w reżimie sanitarnym, ale częste przerwy w pracy i przede wszystkim brak kontaktu ze sceną i widzami na pewno tego nie ułatwiały. Skompletowano trzy obsady najważniejszych partii solowych, z których każda miała do zaoferowania nieco inne wizerunki bohaterów i, co za tym idzie, inne między nimi relacje. Fascynujące było obserwować, jak zmienia się wymowa *Mayerlingu* w zależności od osobowości wykonawców. Spektakl opiera się przede wszystkim na soliście w roli Rudolfa – to niezwykle wymagająca technicznie, kondycyjnie i wyrazowo partia. Vladimir Yaroshenko wykreował melancholijnego młodzieńca, chyba prawdziwie kochającego wszystkie kobiety swojego życia i złapanego w pułapkę bez wyjścia. Początkowo technicznie niepewny, jednak w finałowym, przedśmiertnym duecie dał popis maestrii, tak w tańcu solowym, jak i w partnerowaniu. Dawid Trzensimiech – najbardziej książęcy i silny, był też najbardziej zmienny w nastrojach, od niefrasobliwego hulaki po zrozpaczonego, zniszczonego przez alkohol i narkotyki człowieka. Tańczył wspaniale! Wreszcie Patryk Walczak – najbardziej chłopięcy, ale jednocześnie najbardziej dziki, nieokiełznany i brutalny Rudolf, a z libretta i muzyki towarzyszącej poszczególne epizodom wynika, że takim właśnie powinien być.

Namiętne wizerunki młodziutkiej Mary Vetsery stworzyły: znakomita technicznie i emanująca wewnętrzną godnością Chinara Alizade, świeża i niezwykle plastyczna Elisabetta Formento (sensacyjny debiut nowej solistki zespołu) oraz wzruszająca, wspaniała Yuka Ebihara. Ta ostatnia w spektaklu premierowym wcieliła się w hrabinę Larisch, czułą, ale i wyrachowaną byłą kochankę. W drugiej obsadzie świetną kreację w tej roli stworzyła Aneta Zbrzeźniak, a w trzeciej równie ciekawą, pełną pasji postacią była Natalia Pasiut. Wyróżnić trzeba też trzy wykonawczynie roli cesarzowej Elżbiety: Rosę Pierro, Annę Lorenc i Emilię Stachurską, bo każda z nich stworzyła własny jej wizerunek, a wszystkie obdarzyły ją olbrzymią charyzmą. Emilia Stachurska wykonała ponadto z maestrią partię Mitzi, w czym brawurowo sekundowała jej w pierwszej obsadzie Palina Rusetskaya – w zupełnie nowym dla siebie emploi.

Partytura *Mayerlingu* to typowy dla złotych czasów brytyjskiego baletu (prapremiera odbyła się w 1978 roku) przypadek zaaranżowania przez Johna Lanchbery'ego wyboru utworów jednego kompozytora – Ferenc Liszta. Muzyka miejscami wydaje się napisana specjalnie do baletu, a przy tym nie ma w niej nic z prostej taneczności. Jest bogata, emocjonalna, pojawia się też moment wyciszenia, gdy w Hofburgu przyjaciółka cesarza (wspaniała Justyna Ołów – mezzosopran) śpiewa pieśń *Ich scheide* z towarzyszeniem fortepianu (Anna Marchwińska). Na premierze orkiestra narodowej sceny pod batutą Patricka Fournilliera jeszcze nie do końca towarzyszyła tancerzom, jednak już na kolejnych spektaklach muzyka prawdziwie niosła i wykonawców, i widzów.